Nr. 7. Warszawa w Maju. 1900.

POCHODNIA.

ORGAN LIGI NARODOWEJ.

Cena pojedyńczego numeru złp. 1.

W Warszawie, w maju.

Rząd moskiewski, w nieustającem dążeniu do zlania kresów ze środkiem państwa, pragnie nas wynarodowić drogą pozyskania ludu polskiego dla kultury i idei państwowej rosyjskiej. Polityka rządowa z zadziwiającą konsekwencyą zmierza do wskazanego celu. W tej myśli zorganizowaną została szkoła ludowa i seminarya nauczycielskie, w tym celu odsunięto od szkoły duchowieństwo, oddając jednocześnie w kuratelę rządową seminarya duchowne. Politykę rządową ostatnich czasów cechuje znaczne pogłębienie oraz rozszerzenie zakresu działalności państwowej wraz z przezroczystą tendencyą rozbicia naszej solidarności narodowej i zapewnienie elementowi rosyjskiemu roli pierwszorzędnej nietylko w sferze państwowej, lecz i w życiu społecznem. Dla tego też postanowiono odjąć Polakom możność samoistnej inicyatywy i ująć wszelkie funkcye społeczne w ręce państwa. Założono ambulatorya i szpitale Czerwonego Krzyża, zorganizowano rządową pomoc lekarską na wsi (gub. Płocka), podjęto wydawnictwo pisma rządowego dla ludu, zabawy i rozrywki ludowe oddano pod opiekę rządowym kuratoryom trzeźwości, urządzającym odczyty, wysławiające cara, zakładającym po wsiach i miastach biblioteki rosyjsko-polskie itd. Samoistna inicyatywa jest bezwzględnie prześladowaną, a książka polska, o ile nie pochodzi od rządu, ulega konfiskacie, choćby była po trzykroć cenzurowaną. Istniejące oddawna instytucye reorganizuje rząd i przystosowuje do celów rusyfikacyjnych, nie zatwierdzając zapisów, o ile takowe zawierają niewygodne dla niego zastrzeżenia, wprowadzając język rosyjski i rozszerzając jego zakres wszędzie, gdzie się tylko da, nie pogardzając nawet szpitalem dziecięcym i instytutem głuchoniemych.

Jesteśmy więc zagrożeni w podstawach bytu narodowego, a rozwojowi naszemu zagraża poważne niebezpieczeństwo, jeżeli jednolitej i konsekwentnej działalności rządowej nie zdołamy przeciwstawić równie jednolitej a energicznej pracy narodowej. Niezbędnym warunkiem skuteczności podobnej pracy jest ściśle przestrzegany plan; wszelka działalność bezplanowa jest nietylko bezcelową, lecz nadto, wykazując słabość i rozbieżność naszych dążeń, ośmiela wroga do coraz energiczniejszych, coraz śmielszych i skuteczniejszych ataków. Każdy nasz błąd jest tryumfem rządu, który też skwapliwie zeń korzysta. —

Rozumiejąc niebezpieczeństwo polityki rządu, przewidując konsekwencye rozszerzenia tejże, Liga Narodowa, od chwili dostrzeżenia pierwszych oznak tej nowej taktyki, przyjęła za zasadę bezwzględny opór działalności rządu w kierunku oświaty i kultury ludu, przeciwstawiając instytucyom rządowym, instytucye tajne narodowe. Myśmy dali pobudkę do organizowania oświaty narodowej, za naszym wpływem rozpowszechniano książki, pisma i różne druki ulotne, dotyczące wszystkich zadań i zagadnień, jakie w wartkim potoku przynosiło życie. Zdrowy instynkt ludu przyszedł nam z pomocą, a ujawnione tu i owdzie skutki kilkunastoletniej działalności wprawiły rząd w zdumienie. Pozyskaliśmy lud, pozbawiliśmy rząd podstawy politycznej, na której w swojem przekonaniu, stał dotąd twardą stopą! Statystyka rządowa wykazuje, że w wielu okolicach, przy najmniejszej ilości szkół rządowych, ludność liczy najmniej analfabetów, a gminy coraz częściej odmawiają funduszów na projektowane szkoły. Imeretyński w słynnym memoryale otwarcie przyznaje skuteczność działalności tajnej, do podobnych wniosków dochodzi Pobiedonoscew w raporcie o unitach przedłożonym carowi. —

Ale rząd, wiedząc, że niepodobna zatamować narastającej zwolna ale stale energii, zamierzył ująć ją w swoje ręce i zużytkować do swoich celów. I oto zwrócono się do społeczeństwa, zapewniając mu miejsce słomianych członków w kuratoryach trzeźwości, co, nadając tej instytucyi pozory obywatelskie, przyczynia się skutecznie do omylenia i ukołysania czujności społeczeństwa. Aby nie rozbudzać tej czujności, Moskwa postępuje ostrożnie, badając grunt uważnie, licząc na czas i przyzwyczajenie. Dlatego, pomimo nawoływania niecierpliwej prasy rosyjskiej, rząd nie pozbawił dotąd teatrów ludowych ich charakteru polskiego, dla tego po kilku zbyt wyraźnych numerach „Oświaty“ polecono redakcyi utrzymanie pisma w tonie pierwotnym, a więc względnie obojętnym. Niewątpliwie jednak z czasem sfery rządowe powetują sobie w dwójnasób tę wstrzemięźliwość, wymownym dowodem czego służyć mogą ambulatorya szpitala Czerwonego Krzyża, w których nieliczni lekarze polacy niegdyś bardzo pożądani, dziś są zaledwie cierpiani. —

Najważniejszym jednak zadaniem polityki rządowej było pozbawienie nas jedności zdania, wywołanie różnicy poglądów, pozbawienie obrony planu i jednolitości, a przez to stępienie jej ostrza, osłabienie siły.

Zamiary rządu były tak przezroczyste, że nie starał się ich nawet ukrywać ani zbyt starannie osłaniać, licząc na poparcie tchórzów, egoistów i głupców, których w naszem społeczeństwie, jakby na potwierdzenie smutnej prawdy, że niewola upadla i ogłupia, jest może więcej niż gdziekolwiek. Rzeczywistość przeszła oczekiwania: oprócz trzech wymienionych gatunków, ludzie zkądinąd uczciwi, w zwykłych warunkach życiowych nawet rozumni, dali się złapać na plewę moskiewską i wyszli naprzeciw zamiarom rządowym. Solidarność i planowość polityki narodowej — jedyny warunek jej skuteczności — została złamaną, na każdym kroku spotykamy się z faktami odstępstwa. Oto jeden i drugi literat na przekór zda-

niu otoczenia dają swą firmę rządowym teatrom ludowym, oto lekarz, człowiek uczciwy, przyjmuje posadę w szpitalu Czerwonego Krzyża, lub piastuje godność członka kuratoryum trzeźwości, dwaj obywatele w Płockiem zjawiają się na zebraniu gminnem dla poparcia władzy i namówienia włościan do założenia szkoły rządowej, ziemianie kaliscy prenumerują dla ludu „Oświatę“, ksiądz otwiera biliotekę mieszaną, szlachetna dama, wystąpiwszy z inicyatywą ochronki, bieży skwapliwie do prezesa kuratoryum, aby uszczęśliwił nowo powstałą instytucyę czytelnią polsko-rosyjską. Oto w jaki sposób pewna część inteligencyi polskiej niesie pomoc wrogowi.

Przyczyny tego smutnego faktu są nader różnorodne, najważniejszą z nich jednak jest przedewszystkiem bezprzykładna naiwność, zanik zmysłu politycznego, a obok tego warcholstwo, dziedziczna skłonność do chodzenia samopas w życiu i polityce. W naszych warunkach politycznych możność porozumiewania się jawnego jest z góry wykluczoną, nie możemy roztrząsać w prasie ani na wiecach palących zagadnień chwili, wyjaśniać sobie kwestyi spornych, naradzać się nad wspólnem działaniem. Na to potrzeba organu, maszyny działającej cicho i sprawnie, której wskazania muszą być dla wszystkich obowiązujące. W dobie dzisiejszej takim właśnie organem, takim rządem moralnym jest Liga Narodowa i jej punkt widzenia, jej taktyka, jej stanowisko muszą być bezwarunkowo obowiązujące dla wszystkich tych, którzy się koło niej kupią, na których ona pośrednio lub bezpośrednio oddziaływa. Chodzenie luzem, rządzenie się własnem widzimisię w zaszłych sprawach politycznych, w szczególności zaś w kwestyi postawy naszej wobec rządu jest bezwzględnie szkodliwem i jako takie w skutkach równa się zdradzie. Żądamy więc kategorycznie, aby wszyscy ci, którzy przyznają się do naszego programu, usunęli się jaknajspieszniej od pracy kulturalnej przez rząd prowadzonej, opuścili instytucye i stowarzyszenia, w których żywioł moskiewski, wciskając się wszelkiemi szczelinami, stara się zdobyć jakieś stanowisko społeczne, aby je w swoich widokach wyzyskać. — Pod tym względem nie ma i być nie może żadnych kompromisów, żadnych względów pobocznych, żadnych upodobań osobistych, — wymaga tego interes narodowy, przed którym wszystko musi ustąpić z drogi. Rząd moskiewski zagarnął nas przemocą i siłą materyalną, może się wśród nas ostać do czasu, ale w żadnem usiłowaniu szlachetnem, w żadnej pracy społecznej zespolić się z nami nie zdoła, gdyż jest nam narzucony i cudzy, a wszystko, co zamierza, ma jedynie zniszczenie, rozłożenie i złamanie naszej energii i odrębności narodowej na celu.

Tak zwanym zaś ugodowcom, żywiołom luźnie ze społeczeństwem spojonym, które wyzbywszy się ideałów narodowych, zatraciły łączność z masą narodu, powiemy krótko: precz z rękami od pracy społecznej! Nic nie przedstawiacie i nic nie możecie, wasze usiłowania nic też już nie pomogą, dziś niema już tutaj pracy społecznej, którą można by było prowadzić bez nas lub obok nas.

Z dzisiejszej doby.

I.

Niedziela 29. kwietnia święciła nowy — pełen chwały — „tryumf rosyjskiego oręża“...

Na dzień powyższy War. Komitet Robotniczy wezwał towarzyszy do uczczenia zbliżającego się święta 1-go maja. Miano się zebrać w Alejach Ujazdowskich i stamtąd ruszyć pochodem ku pomnikowi Mickiewicza.

Istotnie około godz. 6 wieczorem — a więc w chwili największego napływu publiczności, grupa manifestantów, złożona z paruset osób, skupiwszy się przy parku, ruszyła zwolna ku placowi Aleksandra, śpiewając Warszawiankę i Czerwony Sztandar. Na rogu Pięknej zastąpiła im drogę przygotowana zawczasu policya, wskutek czego zawrócono ku Alei Agrykoli.

W tym czasie zaalarmowane wojsko wystąpiło z koszar i zajęło wyloty ulic, jednocześnie zaś obok cukierni Sans-Souci wywiązało się starcie publiczności z policyą, przyczem pomocnika policmajstra Zajferta obito po twarzy i zraniono. Jeden z rewirowych IX. cyrkułu poniósł również „bolesne obrażenia“...

Przejeżdżającego Imeretyńskiego przyjęto gwizdaniem. W „starym wojaku“ zagrała krew rycerska; odjechał, dając hasło batalii. Z jego rozkazu otoczono najspokojniejszą publiczność wojskiem, a do wnętrza kwadratów wpuszczono podpitych kozaków. Ci bohaterowie dnia przedziwnie wykonali plany wodza, tratując kobiety i dzieci — i bijąc nahajami publiczność, która opasana bagnetami, nia miała się gdzie podzieć.

Po harcach kawaleryi nastąpił „śmiały“ atak na bagnety. Oficerowie z twarzą płonącą męstwem, z gołą szablą w dłoni, biegli na czele hufców; żołnierze dokazywali cudów waleczności!... Nieprzyjaciela zdumionego, pokaleczonego, wepchnięto w liczbie kilku tysięcy osób do parku Ujazdowskiego i tam zamknięto, przezornie otaczając park dokoła wojskiem.

Do pełnych chwały dziejów Rosyi przybyła jedna jeszcze karta!...

O godzinie 8. w. „szlachetny zwycięzca“ otworzył bramy parku dla uwolnienia starców, kobiet i dzieci... do lat 10! Resztę w liczbie 1700 osób otoczono kordonem wojska i pod liczną eskortą żandarmów i kozaków, którzy — oczyszczali nahajami ulice, któremi postępował pochód, — odprowadzono do cytadeli.

Tu segregowano publiczność w dalszym ciągu; ogromna jednak większość przepędziła noc w koszarach o głodzie i chłodzie. Na drugi i trzeci dzień wypuszczono znaczną część, zatrzymując kilkuset „podejrzanych“ rzemieślników i robotników.

Przebieg całej awantury i zachowanie się siły zbrojnej świadczą jasno, że wszystko było z góry obmyślane i uplanowane — i że nie tyle tu chodziło o demonstrantów i Komitet Robotniczy, ile o ogół polski, któremu chciano udzielić znaczącego ostrzeżenia i lekcyi.

Steroryzować naród mordem, zręcznie zrzucić odpowiedzialność za wszystko na żywioły „buntownicze“, rozgoryczyć przeciwko nim „spokojny“ ogół, osłabić w ten sposób agitację partyi opozycyjnych i oczyścić pole dla wzmocnionej rusyfikacyi — oto motywy planu, ułożonego przez „sprawiedliwego i miłującego Polaków“ księcia...

I oto plan ten przyniósł stanowcze fiasco! Prowokacya się nie udała, strzały nie padły, demonstranci zdołali się wymknąć, policjantów i kozaków niepotrzebnie narażono na kije... Co gorsza — Warszawie dano dużo do myślenia i nie wahamy się twierdzić, że nahaje kozackie więcej ludziom oczu otworzyły, więcej nam zjednały sprzymierzeńców, aniżeli najgorętsza agitacja!

Pomimo oburzających scen azjatyckiego barbarzyństwa, niebywałego nawet za czasów Hurki, trudno nie widzieć wysokiego komizmu w całym tym zapędzie rycerskim gwoli rezultatów tak małych, albo tak wątpliwych; 29. kwietnia nikogo nie przestraszył, wielu pouczył, a ks. Imeretyńskiego wobec Warszawy i całego kraju ośmieszył; rząd zaś, który się ośmiesza, działa przeciwko sobie.

II.

Ponieważ założyć pisemko, choćby z pretensjonalnym tytułem Oświata, jest o wiele łatwiej, aniżeli znaleść dlań czytelników, rząd rosyjski dla uniknięcia śmieszności uciekł się do jedynego środka, jaki mu pozostał: przymusu administracyjnego.

Na dane hasło cała zgraja moskiewskich urzędników i policyantów rzuciła się gorliwie do „oświecania“ polskiego ludu.

Początek zrobiła Warsz. Dyrekcja naukowa okólnikiem z dn. 28. XII. 1899, zapraszając do współpracownictwa w Oświacie nauczycieli wiejskich z warunkiem wszakże, aby — broń Boże — nie pisali o... szkolnictwie, a więc o jednej z tych rzeczy, która ich najwięcej interesuje.

Cyrkularz Naczelnika tejże Dyrekcyi z dn. 4. I. 1900 zawiadamia wójtów gmin, że do szkółek wiejskich wysyłany będzie tygodnik Oświata, wychodzący przy kancelaryi Gen. Gubernatora, i poleca tymże wójtom „wnieść natychmiast do depozytu dyrekcyi całoroczną opłatę za pismo“ naturalnie z funduszów gminnych.

W ten sposób naczelnicy powiatów i komisarze do spraw włościańskich narzucają gminom po 10 i 20 egzemplarzy Oświaty zaklinając, aby prenumerowano to pismo nietylko wskutek oficy-

alnego rozkazu, ale „z czystego serca, dla wyprowadzenia ludu z mroków ciemnoty i ochrony od wpływów pokątnych doradców“ (cyrkularz Czeliszczewa). Próbowano także nadsyłać Oświatę do wielu fabryk, te jednakże w wielu znanych nam wypadkach pismo odesłały z powrotem.

Podobnież kuratorja trzeźwości wprowadzają Oświatę do herbaciarń i czytelń moskiewsko-polskich, — słowem — każdy „czyni w swojem kółku, co każe duch... carski.“

Daremne zabiegi! Można rozesłać do gmin i urzędów tyle cyrkularzy gadzinowego pisma, ile się rządowi podoba, ale nie podobna zmusić ludu, aby to pismo czytał. O opór moralny, o nieufność, o zdrowy chłopski rozsądek tego ludu rozbiją się podstępne usiłowania jego wrogów.

Co do samego pisemka, to z pozoru jest ono niezdarnem naśladownictwem naszych pism ludowych Gazety Świątecznej i Zorzy.

Tylko jak muchom papier trujący posypuje się cukrem, tak samo w Oświacie, wydawanej przez wrogów polskości i katolicyzmu spotykamy się na pierwszej stronie z nauką naszego kościoła, wyjątkami z kazań itp. Ale ponieważ na złodzieju czapka gore, więc z obawy, aby lud nie uważał tych kazań za fałszowane, pod każdem dopisano: „dozwolone przez cenzurę kościelną.“

Potem dopiero wśród śmiesznie głupich powiastek i nazbieranych bez ładu i sensu wiadomości spotykamy tu i owdzie zdradziecko posiane trujące ziele.

Raz jest to podobizna wzorowego wójta z moskiewskimi orderami na piersi. wójta, który „miał zaszczyt przedstawić się szczęśliwie (!) nam panującemu Cesarzowi i jeździć na koronację do Moskwy“ to znów wiadomości o jakimś wiernopoddanym, który zamówił w kościele nabożeństwo „za zdrowie J. C. M. Najjaśn. Pana przez wdzięczność za zaprowadzenie monopolu po wsiach.“ Jeszcze gdzieindziej mówi się o „hojności“ rządu z powodu otworzenia nowej moskiewsko-polskiej czytelni, albo opowiada o chłopcu, co wróciwszy z wojska „dziwy prawił o żołnierskiem życiu“ i „marzył o tem, żeby zasłużyć na taki order jak jego ojciec posiada“.... W N. 6 tym zamieszczono nawet podobizny carskiej rodziny.

Oświata próbuje także i większych artykułów w tym duchu. W N. 10 chcąc zdumieć hołotę ogromem i potęgą „naszego“ państwa, przytacza ogólne cyfry dochodów i rozchodów skarbu. Tylko zapomina w pospiechu dodać, skąd się biorą te setki miljonów rubli i na co pieniędzy tych używa rząd moskiewski!...

Ubolewając nad słabą pamięcią Oświaty, prosimy pięknie Polaka w imieniu włościan zaboru rosyjskiego. aby ją w tej pracy wyręczył i różne ciekawe szczegóły o tem „olbrzymiem gospodarstwie“ opowiedział.

Ufni w niezwalczoną siłę ducha narodowego, możemy żartować sobie nie z jednej, lecz z dziesięciu Oświat, smutnem jest jednak, że w naszem społeczeństwie znalazła się nikczemna jednostka, która nietylko przyłożyła rękę do tego dzieła, ale zajęła stanowisko naczelne. Redaktorem bowiem Oświaty jest niejaki Adamczewski, nauczyciel języka polskiego w gimnazjum na Pradze. Zachowajmy dobrze w pamięci to nazwisko! —

III.

Zwracamy uwagę publiczną na zatrważający wzrost moskiewskiego handlu w Warszawie. Obok drobnych przekupniów ulicznych spostrzegamy wyrastające jak grzyby po deszczu liczne sklepy, przeważnie z t. zw. ruskimi towarami, jak: herbata, kawior, ryby wędzone, wino itp. Zwłaszcza południowe dzielnice miasta obfitują w magazyny tego rodzaju.

We wzroście tym widzimy nietylko groźną konkurencję dla naszego handlu, ale nadto objaw z charakterem politycznym. Jest to bowiem żywiołowa, choć może nieświadoma dążność do wytworzenia miejscowej klasy handlowców Rosjan, tak jak to ma miejsce np. w wielu miastach litewskich.

Nie należy zapominać, że ci „nowi obywatele“ dziś tak potulni, z czasem wzrastając w liczbę i dostatki, będą stanowić siłę i zechcą odgrywać pewną rolę polityczną i społeczną, w czem na pewno spotkają pomoc i współdziałanie rządu. Będziemy wtedy widzieć najście „golonych karków“ na resursy i stowarzyszenia, domaganie się rosyjskiego języka w obradach, intrygi w celu dostania się na stanowiska wpływowe w tych instytucjach, szafowanie pieniądzmi ogółu na cele moskiewskie, albo pospolite rosyjskie okradanie kas, słowem wypróbowaną i znaną moskiowską taktykę i gospodarkę!

Nie wspominamy już o bezpośredniem rusyfikowaniem służby polskiej, wchodzącej do sklepu po towar.

Rozumie się, przekupnie ci opierają swój byt nie na klienteli rosyjskiej, która jest niewystarczającą, ale przedewszystkiem na polskiej. I dla tego możemy i musimy wypowiedzieć im walkę, a prowadząc ją wytrwale, zdołamy powstrzymać napływ nieproszonych gości.

Elementarnym obowiązkiem każdego z nas jest nietylko bezwzględne kupowanie u swoich, ale żądanie towarów, o ile możności miejscowego wyrobu, a w ostatecznym razie zagranicznych.

Też same przedmioty, które, nie zastanowiwszy się, kupujemy w sklepach moskiewskich, dostaniemy w tej samej cenie i gatunku i w naszych, nie ryzykując być oszukanymi na wadze, w czem kupcy rosyjscy celują.

Dziś — jest to jeden z nielicznych ale skutecznych środków prowadzenia walki narodowej. Bojkotowanie towarów rosyjskich mogłoby mieć ogromny wpływ na politykę rządu i stosunki polsko-rosyjskie. „Ruskij człowiek“ jest przedewszystkiem czuły na kieszeń — i tu właśnie trzeba go uderzać.

Poza tem bojkot jest wybornym środkiem czynnej agitacyi i uświadomienia narodowego.

Wśród warstw inteligentnych naszego społeczeństwa już obecnie daje się zauważyć pewna samorzutna w tym kierunku dążność. Czas jest podnieść tę ważną sprawę, aby to, co jest dziś odruchem, jutro stało się czynem samowiedzy narodowej, aby rozproszone usiłowania jednostek poprzeć masową działalnością stronnictwa, a z czasem — pociągnąć za sobą czynem i przykładem cały ogół polski.

W przyszłych numerach do tej kwestyi powrócimy dla rozwinięcia jej szczegółowo i podania wskazówek bliższych.

IV.

W końcu marca rb. odbył się w Petersburgu siedmiodniowy wszechrosyjski zjazd rzemieślniczy.

Na zjazd ten przyjechało aż 23 delegatów Sekcyi rzemieślniczej przy Tow. Pop. Przem. i Handlu — w naiwnej nadziei, że „jadą po złote runo.“

Jakież było to runo? Po co jeździli?

Referatów ich nie tylko nie czytano, ale nawet nie drukowano w Pracach zjazdu*), z ustaw cechowych rozpatrywano tylko nieobowiązującą w Królestwie „remieslennuju uprawu“, przez 7 dni tłoczono się w ciasnym lokalu od rana do późnej nocy po to, aby słuchać np. dowodzenia, że „majster trzyma uczniów nie po to, aby sobie wychowywał konkurentów, ale — aby miał siłę roboczą!!..., albo „że należy prawnie przedłużyć dzień roboczy dla uczniów z 10 god. na 11½, ponieważ i tak prawa nikt nie przestrzega“!...

Byłoż więc po co jeździć, kłaść wieńce na grobach carów, hańbić się obecnością na „wszechrosyjskiem“ zgromadzeniu, bratać się z Moskalami, traktującymi z góry uniżonych „paliaczkow,“ wydać kilka tysięcy rubli, stracić masę czasu?!... Wszystko dla tego, aby p. Juszczyk miał okazję uradować ziomków wiadomością, że wszyscy uczestnicy zjazdu otrzymają pamiątkowe żetony i że po wprowadzeniu „remieslennoj uprawy“ do królestwa starsi i podstarsi będą mieli prawo nosić mundury złotem wyszywane!

Co komu przyszło z tej głupiej, nikczemnej i kosztownej parady?

Niechże ten rezultat będzie nauką na przyszłość. Kto się interesuje zjazdem, ten znajdzie co mu potrzeba w pismach i sprawozdaniach bez wysyłania delegacyi.

V.

W ubiegłym miesiącu sądzono we Wilnie głośną sprawę policmajstra Rajewskiego i brandmajstra Becka, (obaj Moskale), oskarżonych o łapownictwo i inne grube tz. nadużycia.

Przebieg sprawy znany jest powszechnie z pism legalnych. Tu zajmiemy się tylko osobą adwokata z Warszawy Jana Maurycego Kamińskiego, który w procesie występował jako obrońca Rajewskiego.

Zwrócono uwagę na tę osobistość podczas sprawy krożańskiej, w której jako obrońca wziął udział. Obrona była nudna i licha, ale sam jej fakt przedstawiał p. K. ogółowi polskiemu w korzystnem świetle.

Niedługo przekonano się, że był to tylko środek reklamy, p. K. bowiem ku powszechnemu zgorszeniu podjął się obrony słynnego ze złodziejstwa policmajstra radomskiego Kiriczenki.

Odtąd nazwisko Kamińskiego obija nam się o uszy przy każdym procesie łotrowskim, w każdej sprawie złej i skandalicznej. Ostatnie wyrzutki społeczeństwa (przeważnie żydowsko-rosyjskiego) odprawieni od drzwi uczciwych adwokatów — zwracały się do niego — nigdy daremnie. Jak sam się przyznał publicznie w trakcie procesu wileńskiego, Jan Maurycy Kamiński jest specyalistą od obrony urzędników policyjnych, oddanych pod sąd i miał w życiu spraw takich 39!! Niezapominajmy, że są to wszystko urzędnicy moskale. dopuszczający się gwałtów i nadużyć na ludności polskiej.

Bezwstydna obrona Rajewskiego, rzucając zbyt jaskrawe światło na charakter obrońcy, przepełniła miarę.

Precz z szują, kalającą imię polskie i kompromitującą własne społeczeństwo w oczach obcych! Czysta ręka odtąd nie po-

---

*) z wyjątkiem jednego opracowanego przez figurę tak lichą, że jej nawet delegaci do swego grona przyjąć nie chcieli.

winna dotknąć jego dłoni i uczciwy dom przyjąć go pod swój dach. Wzywamy niniejszem wszystkich ludzi honoru do zerwania z tą osobistością wszelkich stosunków.

VI.

Obiegają Warszawę uzasadnione pogłoski, że podczas uroczystości jubileuszowych wszechnicy Jagiellońskiej zanosi się w Krakowie na manifestację rusofilsko-ugodową, a panowie Piltz i Spasowicz wraz z całym sztabem swych adjutantów czynią w tej sprawie zabiegi w Warszawie.

Wiemy, że stańczycy krakowscy i ugodowcy warszawscy gotowi są zawsze do wzajemnych dla siebie usług, nie jest więc wykluczona możliwość, że zechcą skorzystać z okazyi tej uroczystości dla zamanifestowania swego braterstwa w lojalności dla... Rosyi. — Po świeżych objawach „braterstwa Moskali z Polakami“ 29. kwietnia w Warszawie i 6 maja we Włocławku, manifestacja rusofilsko-ugodowa w Krakowie byłaby drwinami, urąganiem ze społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, urąganiem tem boleśniejszym, że pochodzącem od rodaków; byłaby silniejszem jeszcze targnięciem i tak już mocno nadszarpanych nerwów naszego syołeczeństwa.

Nie wierzymy ani w dobrą wolę, ani w poczucie godności narodowej, ani w zmysł polityczny stańczyków i ugodowców; nie do nich więc zwracamy się z ostrzeżeniem, lecz do narodowo-czujących warstw społeczeństwa polskiego w Galicyi i wzywamy je, aby nam oszczędziły tej hańby i zawczasu starały się unicestwić przygotowaną manifestację, lub jeżeli im się to nie uda, aby równocześnie odpowiedniem wystąpieniem napiętnowały „szlachetne“ uczucia „ojców narodu“ i zatarły bolesne wrażenie.

Z prasy.

Odezwa, ujawniająca Ligę Narodową, wywołała, jak się tego należało spodziewać, wrzawę w prasie obcej i naszej zakordonowej. Wystąpienia te i napaści są nader charakterystyczne i pouczające, dla tego nie możemy ich pominąć milczeniem. Prasa ugodowa, stańczykowska, naturalnie zatrwożyła się o interesy państw zaborczych.

Czas woła: Precz z tym bezrozumnym, nieszczęście niosącym świstkiem!“ a hr. Tarnowski w Przeglądzie Polskim z wdziękiem 14-to letniej panienki zapytuje z głupia frant: „Dla czego ci panowie nie podpisują się pod swemi odezwami? Kto wie, gdybyśmy wiedzieli ich nazwiska, możebyśmy nabrali zaufania do ich rozumu, charakteru i działania...“ Hr. Tarnowski w naiwności swej przypuszcza, że uda mu się w ten sposób wyciągnąć nazwiska przywódców Ligi dla wiadomości swojej i... władz.

Wawrzynów pogromcy Ligi i kwalifikacyi na „łapacza“ pozazdrościła hrabiemu redakcja Głosu Narodu. Otrzymawszy 6-ty numer Pochodni, redakcja Głosu Narodu zaczęła od ścisłego badania... typu czcionek, badania uwieńczonego wnioskiem, że Pochodnia drukowaną jest we... Lwowie! Posiadłszy tę tajemnicę, domyślny przedstawiciel „Narodu“ już z całą swobodą rozprawia się nie tyle z Ligą i Pochodnią, ile z p. Jastrzębcem, Szczepanowskim i innymi osobami. Argumenty Głosu Narodu mają przekonać czytelników, że Liga jest „straszną zabawką, godną szpitala obłąkanych i zasługującą na gwałtowny protest“, a „konieczność organizacyi politycznej narodu“ to „czczy frazes, bo jaką może mieć wartość organizacja, która się objawia tylko rozrzucaniem bezrozumnych świstków, na czele której stoi kilku szalonych grafomanów“... Pewność, że „całą Ligę uosabia p. Jastrzębiec ze wszystkimi swymi pseudonimami“, nie przeszkadza domyślnemu literatowi ubolewać wespół z hr. Tarnowskim, „że nikt nie zna nazwisk ludzi tworzących głowę Ligi.“ W końcu ostatecznie otwiera mu oczy ustęp z artykułu Pochodni, że Liga wytworzyła stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Głos Narodu, znający tylko swoję parafię, teraz dopiero zrozumiał, o co chodzi. Splątał nasze stronnictwo Demokratyczno-Narodowe z galicyjskiem stronnictwem parlamentarnem i powiada: „Str. Dem.-Narodowe, założone przez smutnej pamięci Szczepanowskiego, oczyścić się ma w tej spiskowo-patryotycznej kąpieli z brudów, w jakich się zanurzyła z okazyi katastrofy lwowskiej kasy oszczędności...“

Dalej nie może iść nieuczciwość, zaściankowość i ordynarna głupota. Nie pisalibyśmy wcale o tych amatorskich popisach polityków z galicyjskiej parafii, gdyby nie to, że podobnym charakterem odznacza się cały szereg czasopism, co świadczy o przerażającym zaniku uczuć moralnych i obywatelskich w dziennikarstwie galicyjskiem, a także o nieprawdopodobnej nieznajomości wszystkiego, co stoi po za parkanem austryjackiego podwórza.

* * *

Moskowskija Wiedomosti w Nr. 61 przedrukowały obszerny artykuł z Hamburger Nachrichten, zredagowany w duchu idei bismarkowskich, a w Nr. 69 zamieściły wstępny artykuł pod tytułem: „Odezwa Polskiej Nacjonalnej Ligi.“ Dziennik moskiewski, zestawiając tę odezwę z oświadczeniami ugodowców polskich, oskarża Polaków o niewdzięczność i obłudę w stosunku do Rosyi. „Będziemy teraz widzieli — pisze z radością — jaki jest cel tych dążeń ugodowych i wartość pojednawczych zapewnień Polaków.“ Polscy ugodowcy i autorowie odezwy — to jedno. Ugodowcy „mogą odezwie zarzucić tylko, że jest nie na czasie, ale nie mogą nic zarzucić jej treści.“ Moskowskija Wiedomosti jak wiadomo, nienawidzą nawet ugodowców i nie rozróżniają stronnictw polskich, pragną bowiem zagłady wszystkiego, co polskie. Chciałyby skompromitować przed rządem ugodowców, wiążąc ich z nami. Jest to stanowisko nie polityki, lecz nienawiści, inne jednak pisma rosyjskie, bardziej polityczne, idą ręka w rękę z naszemi pismami ugodowemi, z „Czasem“, „Dziennikiem Poznańskiem“, „Głosem Narodu“, „Kurjerem Polskim“, „Krajem“, „Słowem“, „Przeglądem Polskim“ i innymi, potępiając Ligę, jako burzycielkę ugody.

W Nr. 68 Swiet petersburski, pisząc o Lidze, przypomina o konieczności uważnego obserwowania tego ruchu, ponieważ „program Ligi jest brzemienny w najróżnorodniejsze następstwa zarówno ogólne jak i miejscowe dla wszystkich tych państw, które mają Polaków w liczbie swoich poddanych.“ Swiet zamiast niezręcznie gniewać się, jak to czynią Mosk. Wied., bawi się w pedagogiczną deklamację, udając, że nie wierzy, aby Polacy rosyjscy mogli dać się sprowadzić z drogi cnoty, na którą weszli w ostatnich latach: „Jeszcze niedawno poddani rosyjscy polskiego pochodzenia używali wszelkich starań, aby przekonać Rosję o swych pojednawczych dążeniach. Odezwa zagranicznej (!) Ligi Polskiej stanowi sprzeczność z temi pokojowemi obietnicami i przysięgami. Nie mamy odwagi — pisze Swiet dalej — podejrzywać rosyjskich Polaków, ale smutne przykłady historyi wymagają trwalszych — faktycznych danych, dla pewności, że w naszych guberniach nadwiślańskich nie ma członków Ligi i jej stronników. Wykazać ich obecność lub brak może tylko czas, ale Rosja musi być w gotowości i powinna pamiętać, że śmiałość lwowskiej odezwy świadczy o trwałej i dowcipnej organizacyi Ligi. Nie możemy pozwolić, aby hydra polskiej samoistności rozgałęziała się w naszych granicach.“

Kijewlanin przytoczył wprost głosy prasy galicyjskiej, potępiające działalność Ligi i składa im w imieniu rządu rosyjskiego podziękowanie za chęć demaskowania tego ruchu.

Wiemy co myśleć o prasie rosyjskiej i nie spodziewamy się od niej współczucia ani sympatyi, musimy jednak przyznać, że posiada ona więcej zrozumienia stosunków i głębokości poglądów, aniżeli cała sfora stańczykowskich pismaków.

Siewiernyj Kurjer, jeden z najuczciwszych dzienników rosyjskich w Nr. 168, polemizując z Krajem, z powodu niedyskretnego zachowania się tego pisma w sprawie galicyjskiego korespondenta Siewiernawo Kurjera, w ten sposób charakteryzuje tygodnik petersburski: „Kraj przedstawia się na rosyjskim gruncie za obrońcę i rzecznika najniesympatyczniejszej w polskiem społeczeństwie grupy t. zw. „stańczyków.“ Ta klerykalno-szlachecka grupa, przesiąkła duchem służalstwa i jezuityzmu, wiele zła wyrządziła ludowi polskiemu w Austryi.“ Służalczość tej partyi i zapominanie o najpierwotniejszych potrzebach ludu, już od dawna uczyniły ją nienawistną dla masy ludu polskiego i najlepszej części polskiej inteligencyi.“ „Panowanie tej partyi w Galicyi upamiętniają krwawe gwałty, ucisk sumienia i osobistości, materjalna i moralna ruina kraju. Taką charakterystykę tej partyi znajdzie czytelnik u różnych publicystów rosyjskich, małoruskich i polskich.“ „Współczucie tej partyi jest dla Polaka cechą równie charakterystyczną, jak np. u nas współczucie dla Moskiewskich Wiedomostiej.“ „A tymczasem wskutek jakiegoś nieporozumienia przedstawiciele Kraju cieszą się pewnem zaufaniem rosyjskiego społeczeństwa, uchodzą za przedstawicieli polskich interesów, podczas kiedy znaczna część Polaków nie chce słyszeć o jakiejkolwiek solidarności z organem p. Piltza.“

Bibliografia.

Z żywotów świętych. B. Prus, wydawnictwo Kurjera Polskiego, r. 1899.

Treść tej książeczki, przeznaczonej dla szerokich mas, jest następująca: Żył na Węgrzech gospodarz — Czarny Miklos. Miał córkę wielkiej urody i syna siłacza. Tego młodego Miklosa ojciec oddaje do klasztoru, gdzie chłopiec przez 10 lat kuje studnię w skale. Tępy w naukach duchownych Miklos jedną tylko zasadą potrafił się przejąć:

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze; czyńcie dobrze tym. którzy was nienawidzą.“

Żył w sąsiedztwia magnat i rozbójnik — Gejza, który „miał związki z szatanem i czarnoksiężnikami.“ Ten, dowie-

dziawszy się o urodzie dziewczyny i sile chłopaka — pojechał do starego Miklosa i zażądał oddania mu obojga dzieci, mówiąc: „widziałem już syreny śpiewające w morzu, smoki ogniem zieją-ce, hyeny z ludzkiemi głowami, alem nie spotkał chłopca, który łamie kości niedźwiedziowi, ani szesnastoletniej dziewczyny niewinnej.“ (!)

Ponieważ się stary Miklos opierał, więc Gejza go zabił, dom spalił, a córkę porwał.

„A wiecie, co z nią zrobił? Odprawił Czarną Mszę, dziewczynę pod ołtarzem szatana zarżnął jak owcę i... wypił jej krew, aby odmłodnieć..., co się też stało.... (!)

Młody Miklos tymczasem opuścił klasztor i został przewodnikiem w górach. Zemsty ani sprawiedliwości nie szukał, pomny nauki „miłujcie nieprzyjacioły wasze.“

Więc kiedy Gejza zrabował klasztor Benedyktynów i ze skarbami uciekał w góry, Miklos poznawszy go ułatwia mu ucieczkę i sam na własnych plecach zrabowane skarby przenosi.

W jakiś czas potem zdrajca Gejza naprowadza hufce tureckie na własną ojczyznę. Miklos widząc nadciągającą nawałę bisurmańską, tak rezonuje: „Oczywiście są to poganie, a jeżeli poganie, więc nieprzyjaciele wszystkich chrześcian, ergo... powinienem ich miłować i dobrze im czynić.“

Więc idzie w dolinę i wysługuje się Turkom przeciw własnej Ojczyźnie „dźwigając pod batogami beczki z prochem i armaty“, pod kulami których padnie niezadługo tysiące jego współbraci.“....

W końcu wyrachowawszy, że już dostał ilość batów, wystarczającą do zbawienia, Miklos ucieka i ze szczytu skały przypatruje się, co dalej będzie.

I tu się właściwie kończy historya, bo ani bitwa Turków z chrześcianami, ani zdrada Gejzy nic wspólnego z żywotem niedoszłego świętego nie mają.

Takim jest ideał Prusa i „sposoby łatania niebezpiecznych dziur w naszem życiu społecznem“ jak mówi p. Straszewicz w przedmowie książeczki.

Ostrzegamy przyjaciół oświaty ludu przed tym stekiem bredni, kłamliwie i bałamutnie zatytułowanym „z żywotów świętych.“ Wydawnictwo to zasługuje na bezwarunkowe potępienie, zarówno z punktu widzenia religii katolickiej, jako szerzące gusła i zabobony i fałszywie interpretujące zasadę miłości bliźniego, jako też i ze stanowiska narodowego, jako usprawiedliwiające w oczach niekrytycznego czytelnika odstępstwo, zdradę, i w ogóle każdą zbrodnię narodową.

W warunkach naszych książka podobna jest trucizną, dla której najwłaściwsze miejsce jest na szpaltach rządowej Oświaty.

3-ci Maja, Warszawa 1900.

Wydawnictwo Młodzieży polskiej.

Pod powyższym tytułem grupa młodzieży wydała jednodniówkę, poświęconą narodowej rocznicy 3go maja.

Nie tyle stanowisko — ile raczej nastrój autorów charakteryzuje w pewnym stopniu artykuł wstępny.

Ziemio nasza! Ziemio sosen i dębów, Ziemio krzyżów drewnianych, grobów i ruin; szara, równo Ziemio mogilna! Na Twych rozdrożach kamienistych krzyże opróchniały, zapadły mogiły w ciemnych usypane borach, nie masz ni sosen dawnych, ni dębów, ni ruin.“...

. . . .

„A skradziony testament Narodu, ostatnia wola Jego niewykonana, leży tam pod kluczem w Kremlu Moskiewskim, na pamięć wieczną okrutnego gwałtu.“

. . . .

Tak Ziemio nasza, ubarwiły Cię krwawe dzieje Twoje, zaczarowały i wzbiły wysoko natchnienia piersi wieszczów — i cicha wskrzesi Cię praca.

„I nie jesteś polska Ziemio ani szara, ani płaska, ani martwa, ale urocza, górna i żywa!“...

Inne utwory jednodniówki tchną tą samą szczerością uczucia, niestrawionego jadem partyjnych zawiści, nie wypaczonego obłędem.

Wiemy coś o grupie wydawców. Z tem większem uznaniem podnosimy ten serdeczny nastrój; pragniemy w nim widzieć zapowiedź zbratania się „skłóconych waśnią żywiołów“ w wielkiem dziele narodowego Odrodzenia...

Zrobimy tylko uwagę, że ukrywanie się pod pseudonimem „młodzieży polskiej“ jest rzeczą niewłaściwa; grupy — jak jednostki, powinny mieć odwagę zarówno swoich uczuć, jak i przekonań.

Ujemną stronę broszurki stanowi pobieżność artykulików, brak choćby jednej rzeczy gruntownie wyczerpującej przedmiot.

KORESPONDENCYE.

Łódź.

Miejskie kuratorjum trzeźwości ma wielkie zmartwienie: oto pomimo łokciowych afiszów, pomimo ogłoszeń, porozlepianych we wszystkich fabrykach — lud nie chce chodzić do teatru ludowego. — To też na ostatniem posiedzeniu kuratorjum prezes Moskwin zrobił z tego zarzut Wołowskiemu, dyrektorowi teatru, oskarżając go, że idzie mu tylko o pieniądze, że nie stara się o dobrych aktorów, a przedewszystkiem, że nie zorganizował — baletu! Wołowski bronił się dowodząc, że usiłowania jego niweczy agitacja, skierowana przeciwko teatrowi. Ostatecznie dano Wołowskiemu dymisję, wskutek czego opuszcza on Łódź, a teatr otrzyma nowego kierownika. Nie wierzymy pogłosce, jakoby Winkler, utalentowany aktor, miał objąć to stanowisko, musi on przecież wiedzieć, że łatwiej stracić sympatję, niż ją odzyskać. — A więc baletu potrzeba ludowi! Wprawdzie czasy są ciężkie, lecz właśnie dla tego na gwałt bawić się trzeba, by pokazać, jak nam jest dobrze pod rządami moskiewskimi. Nędzę wszak można zasłonić. W połowie kwietnia policmajster Chrzanowskij przeczytał wezwanym przedstawicielom miejscowej prasy rozporządzenie gubernatora Millera, aby pisma zaniechały wzmianek o nędzy, a następnie polecono Towarzystwu Dobroczynności ogłosić, że zaprzestaje rozdawania zapomóg, gdyż biednych już nie ma, a ci, którzy byli bez zajęcia, wyemigrowali do robót po wsiach. Tymczasem na Nowym Rynku co rano zbiera się po kilkuset ludzi, wyczekujących zajęcia. Myśleć o poprawie doli nie wolno, pomagać głodnym także nie wolno, ale natomiast rząd gotów za nasze własne pieniądze bawić nas teatrem i baletem!

Odbył się tutaj koncert rosyjski Miedwiediewa, na który Garszyn, dyrektor szkoły handlowej porozsyłał bilety do rodziców uczni. To się nazywa umieć wyzyskać sytuację!

Podczas postu bawiły tutaj jedna po drugiej dwie trupy rosyjskie; przedstawienia były licznie uczęszczane przez żydów rosyjskich, których, jak wiadomo, przed 10 laty przybyło do Łodzi kilkadziesiąt tysięcy. Myliłby się, ktoby sądził, że przybyli ulegają wpływowi tutejszych swoich współwyznawców. Dzieje się wprost przeciwnie. Oto pod hasłami syonizmu, dla którego zyskują adeptów wśród tutejszego elementu, przybysze szerzą kulturę rosyjską, na zebraniach śpiewają i deklamują utwory rosyjskie. Z inicjatywy niejakiej Rabinowicz założono rok temu pierwszą Szkołę Sobotnią żeńską. Oto co czytamy w sprawozdaniu rocznem szkoły, wydanem po rosyjsku. Sprawozdawca ubolewa nad tem, że jedną z przeszkód nauczania była nieznajomość języka rosyjskiego. „Większość uczennic wychowywała się w małych polskich miasteczkach, a dla tych ludzi rosyjska mowa — to chińskie abecadło“, nie rozumiały więc języka nauczycielek! Lecz czego nie przezwycięży człowiek, aby tylko była chęć, rozum i błogosławieństwo Boże! Dopiero pod wpływem nalegań uczennic w drugiem półroczu włączono do programu naukę języka polskiego, lecz tylko dla tych, które umieją czytać i pisać po rosyjsku. Na koncercie, urządzonym niedawno przez rosyjskich żydów, występował starszy Hanicki, właściciel szkoły muzycznej.

Ze szpitala Czerwonego Krzyża, w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, wystąpiło 3ch lekarzy Polaków; otóż miejsce jednego z nich objął młody dr. Jokiel, niedawno przybyły do Łodzi; nieświadomością tłómaczyć się nie może, gdyż opinja w

ym kierunku jest rozbudzoną. Czegoż można się spodziewać po takim kandydacie na obywatela kraju, który zaraz na wstępie swej działalności, przy całym zasobie niezużytych sił, jakiemi rozporządza młodość, dla karjery nie waha się szargać swego sumienia?

W ostatnich miesiącach miały miejsce dość liczne aresztowania i rewizje, przeważnie bez poważnych powodów; trzeba jednak dowieść, że żandarmi nie naprożno chleb jedzą. Literatura nielegalna, odezwy, „Polak" tak są tutaj rozpowszechnione, że dużo ludzi znajduje je to na warsztatach, to w ubraniu; tymczasem zwykła denuncjacja, że dany robotnik czyta nielegalne druki, wystarcza żandarmom, aby aresztować i przetrzymywać w kozie nieraz bardzo długo. —

Poszukując fałszerzy pieniędzy, policja natrafiła na ulicy Wschodniej nr. 19 na drukarnię „Robotnika." Głupiemu szczęście sprzyja.

Dzień 1-go maja przeszedł w zupełnym spokoju. —

Nauczyciel Ławkowicz, autor „Głosu ludu w kwestyi polskiej" zajmuje się nietylko literaturą; niedawno zadenuncjował on uczniów, jakoby zajmowali się uczeniem analfabetów.

Dochodzi nas wieść z prowincyi, że do urzędów gminnych nadesłano poufne zapytanie, coby lud powiedział na wprowadzenie języka rosyjskiego do kościoła. —

W okolicznych gminach koszty abonamentu „Oświaty" pokrywać każą z funduszów gminnych; na egzemplarze nadsyłane do sądów strącają wprost z pensyi; w taki sposób możnaby rozpowzechnić jeszcze dziesięć razy więcej „Oświaty". We wsi Sokolniki strażnicy obchodzili chaty, konfiskując trylogią Sienkiewicza. Two. cyklistów w Zgierzu mianowało naczelnika powiatu Stanisławskiego członkiem honorowym. —

Podajemy nazwiska następujących szpiegów: Artamanow, biuro paszportowe Księży Młyn; Mielnikow — ślósarz z Kalisza, Księży Młyn; Włodzimierz Schenk, czech, były koszykarz, po przyjęciu prawosławia — majster kominiarski; Radtke, ślósarz u Józefa Rychtera; Ferdynand Mastalerz, ul. Pszędzalniana, pracuje w starej fabryce Szajblera; August Hanze, ul. Pszędzalniana; Markowczyk, Księży Młyn: Mieczysław Lenarczyński, slósarz, przeniósł się obecnie do Sosnowca.

Piotrków.

Jako siedlisko władz gubernialnych, Piotrków liczy pomiędzy mieszkańcami wielką ilość moskali-czynowników, większość zaś inteligencyi stanowią ludzie w większym lub mniejszym stopniu zależni od władz; to też element moskiewski ma u nas wielkie znaczenie, a żadne miasto w Królestwie nie przedstawia tylu przykładów płaszczenia się przed Moskalami, ile ich napotykamy wśród naszej inteligencyi. Resursa tutejsza jest instytucją nawskroś moskiewską, do niej w liczbie niewielu Polaków ma zaszczyt należeć sekretarz hypoteczny Łazucki. Niedawno podczas partyi winta odezwał się on do jednego z członków, Baumgartena, po polsku, na co ten ostatni z oburzeniem zrobił mu uwagę, jak on śmie odzywać się w tym języku. Uwaga poskutkowała tak dalece, że Łazucki posługuje się mową rosyjską nietylko w resursie. W tych dniach, wracając z Warszawy, odprowadzony przez przyjaciela swego, żandarma Karnakowskiego, zajął on miejsce w przedziale klasy Iej, a na uwagi konduktorów, że ma bilet do klasy IIiej, imponował tym ostatnim mową rosyjską.

Dnia 20go Lutego czynownicy, w liczbie których znajdowali się i Polacy, urządzili koncert „polsko-rosyjski", by raz nareszcie inteligencja polska i rosyjska zrozumiała, że jesteśmy braćmi. Z wyjątkiem jednak kilku Polaków-czynowników: prefektów ks. Grochowskiego i ks. Cwilonga, budowniczego Nowickiego, prezydenta Brokowskiego, kupca Zaleskiego oraz kilku oficerów, wszystkie miejsca zajęte były przez Moskali. Do najgorliwszych wykonawców należeli pp. Gerberowie.

Zawiercie.

Poco tracić czas i pieniądze na kształcenie i opłacanie zdolnych ajentów śledczych, skoro można sobie poradzić inaczej, np. stosując tortury, bicie itp. cywilizowane środki. Tego zdania jest śledcza policja moskiewska. Niedawno odkryto w tutejszej fabryce Twa. Akcyjnego kradzież na wielką skalę. W liczbie podejrzanych o współudział aresztowano starszego robotnika Kurzaka, którego sprytni „ajenci" dla wymuszenia wiadomości tak zbili i skopali nogami, że po paru tygodniach oskarżony umarł w więzieniu w Piotrkowie. Współoskarżonych wypuścili obecnie za kaucją; być może, że Kurzak zatem został niewinnie zamordowany.

W liczbie kilkunastu abonentów rządowej „Oświaty" w naszych okolicach, figuruje też ks. Dziedzic, proboszcz w Ogrodzieńcu. W Twie Akcyjnem przyjęto do zajęcia dwóch szpiegów: Eustachy Danielak, kontroler nocny, oraz Klementij Buszko, robotnik w drukarni, szwagier żandarma Piotrenki.

Radzymin.

Osławiony komisarz włościański, Safonow, urządzający rozmaite hece dla otumanienia ludu w powiecie radzyńskim, wydusił z administratora dóbr hr. Zamojskiego rs. 100 dla założenia czytelni rządowej w Jadowie.

Na dwa tygodnie przed Wieklanocą bibljoteka owa, umieszczona w mieszkaniu starszego strażnika, została oddana do użytku publicznego ku oświecaniu i zbudowaniu maluczkich. Aktu poświęcenia czytelni wobec ludu, spędzonego na rozkaz komisarza, dokonał miejscowy proboszcz ks. Skowroński, który z talentem godnym lepszej sprawy. rozwinąwszy przed ludem szereg dobrodziejstw rządowych, począwszy od uwłaszczenia aż do obecnej doby, odezwał się do parafian swoich w te słowa: „Panujący nam dzisiaj cesarz Mikołaj IIgi, dbały o dobro wasze, pokasował karczmy, te nory zepsucia i zgnilizny moralnej, a ustanowił rządową sprzedaż wódki, wiedząc zaś, że nie możecie się obyć bez rozrywki, kazał drukować dla was gazetę rządową po polsku. Ale naszym obowiązkiem jest przedewszystkiem obrona granic ojczyzny i służba wojskowa, a że, jak wiecie, w wojsku używa się języka państwowego, powinniście się z nim zapoznać i dobrze nauczyć. Właśnie w tej oto czytelni, którą pan komisarz dla was zakłada, obok książek religijnych i pouczających o gospodarstwio, znajdziecie książki rosyjskie, z których nauczycie się, jak to trzeba poświęcać się za ojczyznę. — „Powinniście być wdzięczni za to panu komisarzowi" — Safonow rozpromieniony, olśniony blaskiem tej mowy, uchyla głowę przed ks. Skowrońskim, prosząc o błogosławieństwo na dalszą pracę, a po udzieleniu takowego całuje ks. proboszcza w rękę i rozrzewnionym głosem odzywa się do obecnych, że wobec mowy czcigodnego ks. Skowrońskiego on nie ma nic więcej do dodania. Istotnie, nawet komisarz włościański nie mógłby dodać nic więcej.

Łomża.

Dzień 3. kwietnia upamiętnił się w dziejach młodego towarzystwa rolniczego łomżyńskiego. Na posiedzeniu tegoż, na wniosek prezesa, Teodora Rzętkowskiego, wybrano przez aklamację na członka honorowego towarzystwa gubernatora łomżyńskiego, barona Korffa. Zasługa tego wyboru spada głównie na Rzętkowskiego, który nietylko wniosek ten postawił, ale zarządził także głosowanie przez aklamację, co w podobnych wypadkach, przy naszem tchórzostwie równa się wyborowi, niemniej jednak część tej zasługi przyjąć muszą na swój rachunek ziemianie łomżyńscy, gdyż bądź co bądź, pozostaje faktem, że w całym powiecie nie zabrzmiał ani jeden głos oporu, nie znalazł się nikt, ktoby zażądał przynajmniej głosowania tajnego jako wyrazu istotnej opinii towarzystwa.

Pułtusk.

Rosyjsko-polski teatr, polsko-rosyjskie towarzystwo, moskiewska bezczelność i polska głupota, moskiewska napastniczość i polska uległość — oto niewyczerpane tematy do smutnych refleksyi, jakie, dzięki polityce ugodowej, spotykamy dzisiaj na każdym kroku.

Prezes zjazdu Kaczuryn, wprowadził w Pułtusku przedstawienia amatorskie, naturalnie po rosyjsku, a adwokaci Gałczyński i Pietrusiński, a także sekretarz zjazdu Bogdański pomagają mu w tem gorliwie. Pietrusiński nietylko występuje

w teatrze, ale przyjął także obowiązek gospodarza w herbaciarni, założonej przez kuratorjum trzeźwości.

Na przedstawienia uczęszcza inteligencja miejscowa, a nawet i pani N., żona byłego wychowańca Szkoły Głównej wraz z córką.

Nowy-Dwór.

Proboszcz nasz ks. Jaroszyński, zapewne dla przykładu parafian i dobra kościoła, a może i cokolwiek dla własnej korzyści żyje sobie za pan brat z moskalami. Z Fiedorowem, pomocnikiem naczelnika straży ziemskiej, stosunek tak się ustalił, że codziennie razem zasiadają do stołu, gdyż zacny proboszcz, mając wygodę pomocnika naczelnika na względzie, stołuje go u siebie. Ma to swoje korzyści, ghyż ksiądz proboszcz w rozmowach z przedstawicielem władzy, ma możność przejęcia się poglądami tejże, ma jednak i swoje niedogodności, albowiem w takich poufnych rozmowach nietrudno jest czasem wygadać się z czemś niepotrzebnem. Warto się nad tem zastanowić, księże proboszczu.

Częstochowa.

Działacze moskiewscy na prowincyi uciekają się do coraz to nowych i coraz bezczelniejszych środków, celem szczepienia caryzmu w młodem pokoleniu. Oto w Częstochowie niejaki Menszykow, sędzia śledczy, oraz żandarm Gortenko i jego żona, zajęli się urządzaniem „wieczorów Suworowskich“. poświęconych pogadankom historycznym, których osią oczywiście jest osoba znanego barbarzyńcy — generała. Ażeby ściągnąć jak największą liczbę słuchaczy, pomysłowa trójka na afiszach, obwieszczających owe wieczory, dodaje dwa skromne wyrazy „à discretion“. Ma to znaczyć, że w urządzonym bufecie z jadła i napojów korzystać można bez kontroli. Że na lep tych słów idą tylko elementy najgorsze, tego dowodzić nie potrzeba, znamienną jednak jest tu bezczelność moskiewska, głupota i niekulturalność, która sądzi, że na tak bydlęcą przynętę potrafi wziąć kogokolwiek. Organizatorowie wieczorów zapewne według siebie sądzą i swoją własną miarą mierzą społeczeństwo, które istotnie objadają i wysysają „à discretion.“

Włocławek.

Coraz dalej posuwa się dzikość i arogancja moskiewska. Oto fakt, który miał miejsce 6-go Maja.

Podczas przedstawienia trupy Smotryckiego, rozpoczęto, jak zwykle w dni galowe, od „hymnu narodowego“; pijany policmajster, Łagunow, zażądał w czasie antraktu, aby orkiestra hymn powtórzyła. Z rozkazem tym zwrócił się on do pana Lewandowskiego, członka orkiestry, który objaśnił, że bez nieobecnego kapelmistrza grać nie mogą. Rozwścieczony policmajster, krzycząc: „czto ty dumajesz, czto eto Warszawskij bunt?“ uderzył szpicrutą p. L., który bronił się trzymaną w ręku trąbką, lecz że razy szpicruty nie ustawały, napadnięty pochwycił stojący obok pulpit i uderzając nim. powalił na ziemię policmajstra. Ten podniósłszy się, kazał aresztować p. L. Kiedy opierającego się strażnicy popychali, z galeryi odezwał się głos: „nie dajmy brać naszego.“ Pomoc okazała się skuteczną, gdyż p. L. uwolniono z rąk strażników, wypędzając ich do ogródka. Na razie uspokoiło się w teatrze i przedstawienie ciągnęło się dalej. Podczas opisanej bójki dwaj oficerowie, będący w teatrze, wybiegli do pobliskich koszar, krzycząc: „oficerow naszych — bunt — caria nie uznajut - polaki miatieżniki — idtie bratcy.“ Dzicz rzuciła się na ochotnika, i kilkudziesięciu sołdatów z obnażonemi szablami wpadło do teatru. Pijany Łagunow objął nad nimi dowództwo i komenderując: „kolit miatieżnikow polakow“ skierował ich ne orkiestrę, owi zaś dzielni oficerowie — uciekli. Przerażona publiczność zaczęła uciekać, w czem przodowała inteligencya, Na przedstawieniu dyżurował oddział straży ogniowej, pod komendą p. Miarkowskiego, który ujrzawszy napadających sołdatów, wyprowadził strażaków, zostawiając drewniany teatr i publiczność pod opieką szabel rozszalałej dziczy, tłukącej na oślep... Rozszalałe żołdactwo pokaleczyło dwóch członków orkiestry, którzy nie zdołali uciec, wypędziło aktorów a jedną aktorkę obiło.

Oficer, będący dyżurnym w pułku, gdy ujrzał w bójce żołnierzy, pojechał do pułkownika z zapytaniem, kto przysłał wojsko? Kiedy powrócił z pułkownikiem i naczelnikiem sztabu, usunięto sołdatów z teatru. Pana Lewandowskiego aresztowano, pp. Zaczek, Bogdanowicz i Chrzanowski są ranni. Podoficerów, którzy brali udział w bójce, ukarano degradacją. Łagunow zaś w spokoju rozkoszuje się zdobytymi laurami. Komisyi, która zjechała z Warszawy na śledztwo, miejscowy prokurator przedstawił całą sprawę jako polską intrygę.*)

KRONIKA.

W zbiorze praw, postanowień i rozporządzeń Warsz. Gen. Gubernatora w Nr. 28 z dnia 1go Lutego 1900 r. znajdujemy między innemi następujące administracyjne rozporządzenia:

1) Dwudziestu jeden (21) księży dyecezyi Sejneńskiej skazano na kary pieniężne za wykroczenia przeciwko rozporządzeniom policyjnym podczas objazdu dyecezyalnego biskupa Sejneńskiego, w Czerwcu, Lipcu i Wrześniu 1899 r.

Mianowicie: dziekana dekanatu kalwaryjskiego ks. Jana Zalewskiego skazano na karę rs. 100 (stu), regensa zaś seminarjum Sejneńskiego ks. Jana Giedrajtisa tudzież ks.ks. Jana Oryńta, Macieja Wasilewskiego, Macieja Radzinkinasa, Wincentego Wojczuka Szymona Raczunasa, Adama Hryniewicza, Józefa Karusała, Michała Migowskiego, Władysława Palukajtisa, Józefa Bejnarowicza, Jerzego Zeniusa, Macieja Skrzyńskiego, Tomasza Kiadysa, Antoniego Katyla, Ant. Radzyńskiego, Walentego Jurgiłasa, Jana Urzpulisa, Jerzego Narkiewicza i Józefa Wołonzewicza — każdego na karę rs. 50 (pięćdziesięciu).

2. Sołtys ze wsi Wolka Nosowska pow. Konstantynowskiego gub. Siedleckiej, Paweł Burdzyński i włościanie Wawrzyniec Korniluk i Andrzej Gawroński skazani — Burdzyński na 3 miesiące więzienia, dwaj inni na dwa miesiące każdy — za urządzanie zebrań opornych unitów.

3. Julja Hałuszka, mieszkanka wsi Huś, skazana na 2 tygodnie aresztu za urządzenie zebrania opornych unitów.

4. Anna Wicink, mieszkanka wsi Wogino, skazana na 2 tygodnie aresztu za urządzenie zebrania opornych unitów.

5. Daniel Hobryn, mieszkaniec wsi Łoski pow. radzyńskiego, skazany na 2 tygodnie aresztu za urządzanie zebrania opornych unitów.

6. Kazimierz Zarowski z gminy Szczebrzo-olszańskiej gub. Suwalskiej, i Jan Gołębiowski z gminy Biełdy gub. Łomżyńskiej, skazani na 5 dni aresztu za rozpowszechnianie wśród ludu książek i pamiątek treści religijnej. —

* *

Pod pręgierz. W uprzednim Nrze Pochodni wspomnieliśmy o odezwie prezesa sądu okręgowego w Warszawie, wzywającej członków adwokatury i sądu do składek na rzecz funduszu imienia Murawiewa.

To bezczelne zaproszenie miało skutek stosunkowo słaby. Na 400 członków adwokatury i obrońców prywatnych w Warszawie znalazło się 30, którzy pospieszyli ze składkami.

Oto nazwiska: Dylewski Edmund (rs. 1), Błeszyński Tomasz (5), Bogucki Marceli (3), Forell (10), Kurman Marjan (3), Kwiatkowski Józef (10), Brünner Henryk (3), Markowski Ksawery z Włocławka (3), Makomaski Józef (1), Olszowski Kazimierz (5), Rembieliński Antoni (3), Radwański Antoni (2), Suligowski Adolf (10), Sałaciński Wincenty (1), Schreyer Wiktor (3), Zakowski Aleksander (5).

Pomocnicy adwokatów przys.: Gałecki Tadeusz (1), Goldstein Psachia Stanisław (3), Goldblum Maks (3), Kleinermann A-

---

*) W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Łagunow został aresztowany.

braam (5), Maliniak Bernard (3), Ryski Ignacy z Nieszawy (2), Szumowski Karol (3).

Obrońcy prywatni: Mintz Abraam (5), Frydman Morytz (100).

Podkreślamy nazwiska dwóch ludzi znanych w Warszawie, którzy przez tchórzostwo znaleźli się na jednej liście z garstką szubrawców, stanowiących zakałę adwokatury, żydków karjerowiczów i ludzi niepoczytalnych pod względem narodowym. Wstyd!

Dla uwydatnienia charakterystyki tych panów dodamy, że z trzech zamieszkałych w Warszawie adwokatów rosjan (Palibin), Tapper i Sztenger) żaden na fundusz Murawjewa grosza oie ofiarował.

* * *

Podniesienie ducha i przyspieszone tętno życia narodowego nie uszło uwagi władz rosyjskich, jak o tem świadczy następujący okólnik:

M. S. W.
Gubernator Kaliski — ściśle sekretne (cyrkularz)
d. 19 Grudnia
m. Kalisz — Do pp. naczelników powiatów i komisarzy do spraw włościańskich.

Jeden z gubernatorów nadwiślańskiego kraju podał do wiadomości głównego Naczelnika Kraju, że „wśród inteligencyi miejscowej daje się zauważyć obecnie podniesienie(padjom) ducha narodowego polskiego, wyrażające się n. p. w dążeniu obywateli ziemskich do porównywania przy każdej sposobności swego położenia z położeniem Polaków w Austryi i w skłonności wszczynania rozmowy o tem, na co polskie społeczeństwo może rachować w przyszłości. Prócz tego w ostatnich czasach zauważono chęć zbliżenia się tych osób do prostego ludu i mieszania do spraw Gminy, w której stają się przewodnikami ciasno-narodowych idei ze szkodą państwowości rosyjskiej.

Wskutek czego proszę Wngo Pana o zakomunikowanie mi, czy nie zauważył Pan wśród miejscowej inteligentnej ludności objawów podobnego nastroju i czy nie są Panu znane jakiekolwiek wypadki, które mogłyby potwierdzić tego rodzaju komunikaty.

Na oryginale podpisano:

Gubernator Daragan.

* * *

Bezpieczeństwo osobiste w okolicach fortec w kraju naszym pozostawiało zawsze wiele do życzenia. Od lat kilku przybyła nowa forteca, a z nią klęska nowa spadła na okolicę. Zegrze nie jest lepsze od „Nowogieorgiewska“ od „Iwangrodu“ lub Brześcia. W jesieni roku zeszłego w okolicach Jabłonnej zostały porwane przez żołnierzy w lesie dwie dziewczyny, z których jednej udało się uciec, a druga została zgwałconą i obdartą, tak że w jednej koszuli wróciła do domu. W Kwietniu została napadniętą również przez żołnierzy kobieta z Wieliszewa, wracająca ze sprawunkami ze sklepu pułkowego w Jabłonnej, i shańbioną. Lecz najbardziej oburzyła i wywołała wstręt i zgrozę zbrodnia, która miała miejsce w dniu 3 Maja w Zegrzu obok parku Radziwiłła. Suskowa, żona robotnika z młyna parowego, kobieta młoda od roku zamężna, zostala znalezioną w ogrodzie w najokropniejszy sposób pokaleczona na całem ciele i z głową rozbitą na kawałki. Sekcja wykazała zgwałcenie i ciążę w szóstym miesiącu. Głos ogółu wskazywał na moskali, włóczących się po okolicy i nie omylił się naturalnie. Śledztwo stwierdziło domniemanie. Zbrodniarzem okazał się żołnierz z załogi fortecznej.

* * *

W Wielki Piątek dnia 13 Kwietnia, w chwili kiedy w mieście żałobna panuje cisza, przez plac S-go Aleksandra przechodził pułk z muzyką na czele. Przechodzący podówczas urzędnik pan Czesław Łuba zwrócił pułkownikowi uwagę, że przepisy wojskowe zabraniają grać muzyce w dni żałobne.

Pan Łuba został aresztowany i skazany sposobem administracyjnym na wyjazd w głąb Rosyi, pułkownik zaś za przekroczenie przepisów tylko na dwa dni aresztu. Tak wygląda osławiona przez ugodę sprawiedliwość księcia Imeretyńskiego.

* * *

Jan Załuska,student uniwersytetu warszawskiego, oskarżony o szerzenie oświaty wśród ludu i skutkiem tego uwięziony w połowie Września 1898 r., został w ostatnich dniach Kwietnia rb. wypuszczony na wolność. Oskarżony przebywał kolejno w cytadeli warszawskiej, w więzieniu na Pawiaku, a ostatnich kilka miesięcy spędził, dla braku miejsca, w więzieniu radomskiem.

* * *

Pisma rosyjskie W niektórych cukierniach warszawskich obok dzienników politycznych rosyjskich, których treść może interesować publiczność polską, spotykamy zarazem rosyjskie pisma humorystyczne jak Budilnik, Strekoza, lub ilustrowane jak Niwa.

Uważamy to za rzecz zbyteczną i w znaczeniu narodowem wysoce niewłaściwą. Powstrzymujemy się tym razem od ujawnienia tych zakładów, sądzimy bowiem, że w większości wypadków nie ma tu złej woli, ale raczej niepojmowanie obowiązków narodowych i następstw takiego postępowania,

* * *

Język polski w szkołach. Ze źródeł rosyjskich dochodzi do nas wiadomość, że okręg naukowy warszawski otrzymał okólnik ministra oświaty, wyjaśniający, że wprowadzenie wykładu języka polskiego po polsku — nie jest zgodne z prawem i że należy powrócić do stanu dawniejszego. Ugoda rozłupuje się w drzazgi. —

* * *

W Nr. 36 „Robotnika“ czytamy: „W nocy z 21go na 22go Lutego, o godzinie trzeciej w czasie rewizyi w mieszkaniu Dąbrowskich (ul. Wschodnia Nr. 19 m. 4) w Łodzi odkryto naszą drukarnię. Oprócz różnych druków i rękopisów znaleziono 9 odbitych stronnic 36go numeru „Robotnika“, który miał wyjść za dni kilka i 4 stronnice dodatku do tegoż numeru.

Przypadkowy tryumf żandarmów organizacyi naszej złamać nie mógł. Po dwumiesięcznej przerwie oddajemy dziś w ręce czytelników Nr. 36 „Robotnika“ z treścią zmienioną odpowiednio do potrzeb bieżącej chwili. Gdyby jednak i ta drukarnia wpadła w ręce żandarmów, to i to nas nie zgnębi. „Robotnik“ będzie wychodził tak długo tajnie, aż zaświta na ziemi naszej słońce wolności, które pozwoli nam mówić i działać jawnie.

* * *

Pokwitowania: z Halli na tanie wydawnictwa S. D. N. rs. 10 kop. 50; z Berlina na potrzeby S. D. N. 11 rs. 15; z Berlina na Ośw. Lud. 7 rs. 15; Od szlachcica 25 rs.; Z Łodzi 50 rs.; pamięci ojca 25 rs.; Od demokraty 5 rs.; Od Podlasianki 75 rs.; Zebrane w kółku towarzyskiem 63 rs; Kurp na wydawnictwa L. N. 3 rs.; Od kółka z Warszawy rs. 450; M. I rs. 5 kop. 17; Od włościan z Podlasia rs. 20; Od narodowca na więźniów 70 rs. Od winiarza na Skarb Narodowy 16 rs; Od włościan z Podlasia; na T. O. N. rs. 10.